

Od autora: Wszelkie odstępstwa od gramatyki i interpunkcji są zamierzone ze względu na charakter utworu.

Sergiusz otworzył oczy. No, nie tak od razu wszystkie naraz. Najpierw jedno. Powoli i z dużym trudem, bo ponocna zlepisza trzymała mocno. Łypnął nieco zamglonym jeszcze wzrokiem. Nie dostrzegł jednak niczego ciekawego, gdyż lustro leżało na dywanie odwrócone rewersem. "Jak śmie" - pomyślał, rozbudzając się natychmiast, na taką potwarz i lekceważenie. W tym momencie powieki drugiego oka puściły i mógł już widzieć stereo. Tylko po co. Wszystko w zasięgu wzroku urągało jego jestestwu. Szarość wydawała się najradośniejszym kolorem. Nie mógł na to pozwolić. Nie On. Z pomocą intelektu (i rąk) podniósł lustro z podłogi, postawił na stoliku i skierował awersem w swoją stronę. I stała się jasność. Stary Kropielak przysięgał na obrazek święty, że w tym czasie słyszał trąby anielskie. A na pewno jakieś trąby. Czy coś. Sergiusz spłonął rumieńcem na swoje odbicie, które dostrzegł, będąc tym samym niewątpliwie wzrokowcem. Otrzeptał się z gracją z popiołu i kątem pierwszego oka zauważył coś na kształt listu bezwładnie zwisającego (jakby zatrzymanego w czasie) z narożnika stołu. Coś na kształt listu (zatrzymanego w czasie) okazało się urzędowym, bardzo ważnym dyplomem, sownie upstrzonym barwami narodowymi oraz insygniami władzy i państwowości jego Organów. Na drogim, ekskluzywnym, dymanym papierze. Pergaminowy posłaniec prozą oznajmiał, że wymienion z imienia Sergiusz, może być dumny z nosicielstwa IQ równego 45 jednostkom badawczym, będąc w pełni władz umysłowych i innych, lokalnych. Do gratulacji dołączyła Wysoka Komisja, spuściwszy się na dokument uwierzytelniającymi podpisami certyfikującymi ów fakt. Sergiusz zadrżał mile polectany w anatomiczne okolice. Słońce dwakroć zapłonęło uśmiechem muskając jego ego. Był Kimś. To nie ulegało wątpliwości.

Nagle, niespodziewanie do głosu dopchało się drugie oko, rejestrując swoim kątem kształt mężczyznopodobny leżący w poprzek brzozowego, wystruganego ze smakiem łóżka. Sergiusz zadrżał ponownie (pamiętacie, że chwilę temu też drżał). Kształt mężczyznopodobny okazał się Mężczyzną. Śpiącym. Nagim. W skarpetach. Tak, jak lubił. How (obce słowo) z rozbłyskiem supernowej wróciły wspomnienia zeszłej upojnej nocy. Świat zawirował usuwając się Sergiuszowi niebezpiecznie spod stóp. Na widok Mężczyzny zwilgotniał cały i zeszytniał gdzieś tam. We wracającym podnieceniu skrzyżował nogi i zacisnął mocno pośladki, lecz popuścił troszeczkę. Kapkę. Kapeczkę. "To dobry omen" - pomyślał, rozluźniając się już całkowicie i oddychając pełną piersią. Znów poczuł się królem życia. Powiększająca swój obwód brązowa plama na perskim (made in China) dywaniku nie stanowiła w tym momencie problemu. Nie miała najmniejszego znaczenia. Przeciągnął się leniwie, muskając wzrokiem swoje ciało i skarpety śpiącego. Młasnął bezwiednie i przełknął. Zasłużył na tę kolonoskopię, jak nikt inny. Duma niecierpliwie szukała ujścia z jego trzewi. Teraz, kiedy właśnie miał iść po bułki i przygotować romantyczne śniadanie. Przecież nie co dzień zasiada się na członku Mensy. Uśmiech przewędrował przez całego Sergiusza w te i nazad, dodając mu niewątpliwie uroku. Cały płonął i, co oczywiste w tej sytuacji, wcale nie zamierzał gasnąć. Czy Wy byście zgaśli? No, czy byście? No właśnie. Nie mając ambicji, pewnie tak. Mając ambicje, pewnie nie. Sergiusz ambicje miał. Bez dwóch zdań. Albo trzech. Były do niego przyłączone, jak nos do twarzy. Chyba lepikiem (późniejsza sekcja nie dała jeszcze jednoznacznej odpowiedzi).

Więc nagle zgasło Słońce. Tak po prostu. Wszyscy pograżyli się w żałobie i letargu. Komunikacja miejska przestała funkcjonować. Żli ludzie na facebooku zaczęli nieśmiało przebąkiwać, że zejście rzeźzonego mogło być spowodowane nagłym, niekontrolowanym rozbuchem jego opuchłego nieco ego. Absurdalność tej teorii była powalająca. Każdy, kto znał bliżej denata, uznał to za stek kłamstw usmażony

przez mrowie zawistnych maluczkich, jakich pełno wszędzie, bez względu na szerokość i długość geograficzną. Zwykle złe języki i ludzkie pomówienia. Chciałoby się podnieść rękę, zacisnąć pięść i powiedzieć: "Sergiuszu, nie pękaj!". Lecz już za późno. Złotousty odszedł na zawsze. Ponieśliśmy wszyscy niepowetowaną stratę. Hura!

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Zmariusz, dodano 09.04.2015 12:35

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.